

Polska w ruinie



W 2015 roku zwycięskiemu marszowi partii Jarosława Kaczyńskiego towarzyszyło hasło „Polska w ruinie”. Rzekoma ruina miała być efektem rządów koalicji PO-PSL. Tymczasem wyborczy slogan nieoczekiwanie stał się samosprawdzającą przepowiednią. Po siedmiu latach rządów PiS Polska stoi na skraju gospodarczej katastrofy.

Jeszcze na początku VIII kadencji sejmu nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. W pamięci wyborców wciąż wyraźne było wspomnienie rynkowych, dynamizujących gospodarkę reform wprowadzonych przez **prof. Zytę Gilowską**, minister finansów oraz wicepremiera w poprzednim rządzie PiS. Niestety szybko nastąpił zimny prysznic. Wprowadzone pod pozorem działań pronatalistycznych rozwiązania socjalne stały się stałym i poważnym obciążeniem dla państwowego budżetu. Sztandarowy program „Rodzina 500+” ruszył 1 kwietnia 2016 r. Obecnie korzysta z niego 6,6 mln dzieci, a roczny koszt tego wsparcia to 41 mld zł. Z danych MRiPS wynika, że od momentu uruchomienia na program wydatkowano ponad 156 mld zł. Łączne koszty obsługi świadczenia od 2016 r. do czerwca 2021 r. wyniosły przeszło 1,8 mld zł.

O ile wprowadzając program 500+ PiS zadbał o pozory, uzasadniając de facto socjalny program troską o demografię, to już wprowadzenie 13, a później 14 emerytury było cyniczną formą rozdawnictwa wyborczej kiełbasy własnemu elektoratowi. **Łączny roczny koszt 13 i 14 emerytur wynosi ok. 22 mld złotych i sukcesywnie wzrasta.**

Eksperci i komentatorzy (w tym piszący te słowa) od początku przestrzegali, że niekontrolowane wpuszczenie tak wielkich środków na rynek doprowadzi do pojawienia się inflacji. Tak stało się w istocie. Wskaźnik wzrostu cen towarów i usług zaczął się powoli lecz systematycznie pięć w górę. Z wyniku oscylującego w okolicach zera (- 0,8%) w roku 2015 doszedł do niemal 3% w roku 2019. Choć dynamika wzrostu budziła niepokój, sama wartość wskaźnika była jeszcze relatywnie niska. Na tyle nieduża, by nie dławić rozwoju, zaś na tyle istotna by stanowić istotny przychód dla budżetu państwa. Jednak gdy już wydawało się, że gospodarka poradzi sobie z pomysłami polityków nadeszła katastrofa.

Politycy lubią uproszczenia. Stąd często z ich ust słyszymy stwierdzenie: Covid-19 zmienił wszystko. W istocie rzeczy jest to nieprawda. To nie Covid, lecz nieodpowiedzialne decyzje polityków sprowadziły do nas kryzys. Przypomnijmy dla uporządkowania. Najpierw powodowani paniką, nie posiadając żadnych rzetelnych podstaw naukowych, politycy rządzącego w Polsce Prawa i Sprawiedliwości wprowadzili ścisły lockdown. Doprowadziło to dużą część małych i średnich przedsiębiorstw na skraj bankructwa.

Wtedy, pozornie dla zniwelowania negatywnych skutków własnych błędów, w istocie zaś dla kupienia kilku procent głosów dla Andrzeja Dudy w odbywających się w tym czasie wyborach prezydenckich, rząd przeprowadził głęboką finansową ingerencję w gospodarkę. Skutki „tarcz anty-covidowych” były jednak znacznie bardziej szkodliwe niż samego lockdownu. Chaotyczne, niepodparte żadnymi rzetelnymi opracowaniami działania ekipy **Mateusza Morawieckiego** kosztowały podatników według różnych źródeł od 145, nawet do 230 mld złotych. Nie przyniosły żadnej korzyści, zamiast tego stały się solidnym fundamentem pod obecną kilkunastoprocentową inflacją.

Prawdziwym gwoździem do trumny naszej gospodarki stała się jednak wojna rosyjsko-ukraińska. I znowu, tak jak w przypadku Covid, istotą problemu stało się nie samo zdarzenie, lecz

reakcja polskiego rządu. Wyjście przed unijny szereg w zakresie embargo na rosyjskie surowce energetyczne doprowadziło do gwałtownego wzrostu cen paliw i nośników energii. W czasie gdy nasi Unijni sąsiedzi i partnerzy gwałtownie uzupełniali swoje zapasy gazu i węgla, Polska, z typową dla nas dezynwolturą nie podjęła żadnych czynności. Filozofia „jakoś to będzie” doprowadziła niemal natychmiast do braków w zaopatrzeniu choćby w węgiel kamienny, którego ceny detaliczne wzrosły rok do roku o kilkaset procent.

Jakby tego było mało, polski rząd z dnia na dzień postanowił okazać nadzwyczajną hojność naszym ukraińskim sąsiadom. Morawiecki, Dworczyk i spółka, całkowicie ignorując realia polskiego budżetu rozdali w ciągu niespełna pół roku ponadplanowe **30 miliardów złotych na szeroko rozumianą pomoc wojskową i logistyczną dla Ukrainy** (w tym 7 miliardów w sprzęcie). Kolejne 24 mld złotych wydaliśmy na przyjęcie migrantów i uchodźców z Ukrainy. Te gigantyczne wydatki zostały przerzucone rzecz jasna na coraz bardziej zubożałe społeczeństwo. Na inflację i drożyznę wywołaną własnymi decyzjami rząd Morawieckiego zareagował w jedyny znany sobie sposób. Wpuścił w rynek kolejne, potężne ilości pustego pieniądza. „Tarcze antyinflacyjne”, dodatek węglowy i inne tego rodzaju działania rządu zapobiegają wzrostowi cen w ten sam sposób co dolewanie benzyny do ognia zapobiega pożarowi. Tak oto doszliśmy do sytuacji gdzie inflacja osiągnęła nieznany od dziesięcioleci poziom 16%. A to zapewne jeszcze nie koniec..

Szalejąca inflacja i drożyzna zaczynają paraliżować całe sektory gospodarki. Niedawno produkcję nawozów azotowych wstrzymała m.in. Grupa Azoty. Jako, że Azoty są jednocześnie jednym z głównych producentów CO2 pojawiło się ryzyko wstrzymania prac przez browary i zakłady mięsne. Bowiem gospodarka nie jest morzem pełnym samotnych wysp, lecz systemem naczyń połączonych. Gdy wyłączymy jedno z nich inne przestają funkcjonować w oczekiwany przez nas sposób.

Kryzys „azotowy” udało się chwilowo zażegnać dzięki politycznej interwencji. O ile jednak rząd ma skuteczne instrumenty nacisku na spółki kontrolowane przez skarb państwa o tyle nikt nie zmusi prywatnych przedsiębiorców by prowadzili nieopłacalną dla nich działalność. Przykładem jest firma Cerrad ze Starachowic, jeden z czołowych producentów płytek ceramicznych w Europie. Cerrad zmuszony jest zamknąć kilka linii produkcyjnych i zwolnić 25% załogi. Zwolnienia grupowe obejmą 350 z 1400 osób. Jak informuje członek zarządu Cerrad Filip Cegłowski, powodem ograniczenia produkcji są wysokie ceny gazu. Opłaty wzrosły o ok. 1500%. Co gorsze, to wcale nie musi być koniec podwyżek. Firm takich jak Cerrad już dzisiaj są dziesiątki. Lada chwila będą ich setki.

Siedem lat samodzielnych rządów PiS wystarczyło by zaprzepaścić dorobek dziesięcioleci. Po trudnym okresie transformacji naznaczonym balcerowiczowszczyzną i złodziejską prywatyzacją Polacy dzięki swej pracowitości i przemyślności zaczęli wychodzić na prostą. Budować rodzimą przedsiębiorczość. Wypierać z rynku obcy, często spekulacyjny kapitał. To wszystko udało się zmarnować zaledwie przez kilka lat rządów „dobrej zmiany”.

Realizowanie interesu narodowego to nie tylko wymachiwanie krzyżem i biało-czerwoną flagą. To nie tylko nachalna bogoojczyźniana ornamentyka. To przede wszystkim wytworzenie ram prawnych, ustrojowych i gospodarczych umożliwiających narodowi jak największe poszerzanie sił własnych. Oceniając przez pryzmat tego oczywistego faktu siedmioletnie rządy PiS jestem zmuszony wystawić im ocenę niedostateczną.

[Przemysław Piasta](#)

Święty Mikołaj demołuje gospodarkę



Otóż mamy także takich polskich twórców inflacji. To ci, którzy proponują, aby natychmiast podnieść wynagrodzenia np. o 20 proc. To są twórcy inflacji. Oni proponują taki scenariusz, z jakim mieliśmy do czynienia w Turcji. Niektórzy mają krótką pamięć, ale przypomnijmy sobie. Rok, dwa lata temu Turcja to inflacja na poziomie 12-15 proc. Brzmi znajomo? Dziś w Turcji inflację mamy na poziomie 60 proc. A więc ci, którzy proponują takie recepty, chcą doprowadzić do hiperinflacji” – powiedział pod koniec kwietnia bieżącego roku premier **Mateusz Morawiecki**.

Co ciekawe w tym przypadku Morawiecki nie kłamał. Trafnie zdiagnozował konsekwencje skokowego podnoszenia wynagrodzeń w oderwaniu od wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstw. Po czym odczekał kilka miesięcy i rzeźbiony pomysł wcielił w życie. „Zdecydowaliśmy się na mocniejsze podniesienie płacy minimalnej – do poziomu 3.490 zł od 1 stycznia i 3.600 zł od pierwszego lipca” – powiedział na poniedziałkowej konferencji prasowej premier. Decyzja rządu będzie oznaczać wzrost płacy minimalnej o 15,9% od stycznia i o 19,6% od lipca w ujęciu rok do roku.

Skoro Morawicki wie (a jak sam przyznał, wie), że podjęte przez niego kroki skończą się całkowitą utratą kontroli nad inflacją, warto się zastanowić po co podejmuje takie a nie inne decyzje. Mamy tutaj trzy możliwości, począwszy od racjonalnej a skończywszy na głęboko spiskowej.

Odpowiedź racjonalna każe szukać korzyści ze zjawiska inflacji. Wysoka inflacja jest niekorzystna dla obywateli i przedsiębiorców, „opłaca się” jednak budżetowi. To dlatego, że powoduje wzrost bazy podatkowej. Kiedy rosną ceny i dochody, rosną też wpływy z podatków, w szczególności VAT i dochodowego. To elementarz ekonomii. Jednak w tym wszystkim tkwi jedno wielkie „ale”. Korzystna dla budżetu jest jedynie inflacja w okolicach 2-5%. Powyżej tego progu doprowadza ona do rozchwiania równowagi gospodarki. Inflacja w okolicach 20%, czyli taka, jaką mamy dziś w Polsce, jest już skrajnie niebezpieczna. Natomiast hiperinflacja jest, zarówno dla całości gospodarki jak i dla budżetu państwa, skrajnie szkodliwa i wyniszczająca. To również ekonomiczne abecadło. Zatem szukanie racjonalnych powodów decyzji premiera jest mylnym tropem.

Opcja druga – umiarkowanie spiskowa, lecz w mojej opinii najbardziej prawdopodobna: pan Morawiecki bawi się w Świętego Mikołaja. Miło i przyjemnie jest robić ludziom prezenty. Jeszcze milej gdy robi się je na cudzy koszt. Najmilej jednak gdy na owym rozdawnictwie się jeszcze zyska. Rząd zyskuje tutaj podwójnie. Po pierwsze generuje dodatkowe, choć de facto pozorne, wpływy do budżetu. Po drugie i ważniejsze: kupuje na cudzy koszt całą masę wyborczej kiełbasy, którą w roku wyborczym rozda elektoratowi. Nie byłby to pierwszy taki przypadek. Trzynaste i czternaste emerytury, dodatek węglowy i różnorakie tarcze są przecież także elementem kupowania sobie elektoratu za publiczne pieniądze. Gigantycznym kosztem i z poważnym obciążeniem dla finansów publicznych.

Jest jednak i wariant trzeci, spiskowy. Mało prawdopodobny, lecz bynajmniej nie wykluczony. Zakłada on, że Morawiecki i spółka szkodzą nam celowo, z rozmysłem. Nawet mała postawiona na czele rządu działając losowo podejmąaby w szerszej perspektywie 50% poprawnych decyzji. W przypadku rządu Morawieckiego przytłaczająca ilość decyzji ma charakter błędny. To zbyt wiele by zrzucić to na zwykłą nieudolność lub

przypadek.

Tak czy inaczej katastrofa ekonomiczna puka już do naszych drzwi. Tymczasem polski premier właśnie powitał ją radosnym „Zapraszamy, rozgość się”.

[Przemysław Piasta](#)

Jak nas oszukano



Największym przestępstwem ery fałszywej pandemii było blokowanie hospitalizacji w przypadku pacjentów mających schorzenia o poziomie śmiertelności od kilku do kilkunastu procent na rzecz pacjentów z pozytywnym wynikiem testu PCR na tzw. covid-19 o śmiertelności **0,15 %**.

Szacuje się, że z powodu zablokowania dostępu do placówek medycznych umarło w Polsce ok. 200 tys. osób mających inne schorzenia niż infekcje grypowe z których część była diagnozowana jako covid-19.

Drugim tragicznym aspektem jest nieskuteczność i szkodliwość preparatu określanego jako szczepionka mRNA (na covid), której użycie w wielu przypadkach jest obarczone większym ryzykiem od potencjalnych korzyści.

Jak oszukano nas na pandemii! Czy Biała Księga coś zmieni w Polsce? dr Piotr Witczak

Polsko-ukraińska „granica przyjaźni” – blokady, pobicia, łapownictwo



Problemy na granicy Polski i Ukrainy to właściwie stan permanentny, a kryzys wojenny tylko eskalował sytuację od zawsze patologiczną. Fakt wpuszczania do III RP wszystkiego, co ma nogi na kołach, potrafi wołać „Sława Ukrainie!” i narzekać na Moskalów – niczego na lepsze nie zmienia w sytuacji polskich kierowców, zwłaszcza tych zawodowo imających się transportem. Jednak od marca co kilka tygodni dochodzi do gwałtownych wybuchów niezadowolenia, a w obietnice obu rządów rozładowania konfliktu nikt już oczywiście nie wierzy. Na razie więc kolejki po dawnemu rosną, łapówki płyną, a polscy transportowcy cieszą się, jeśli dojadą do bazy z towarem i własnymi zębami.

40 kilometrów frustracji

W ostatni weekend na przejściu Dorohusk-Jagodzin kolejka tirów przekroczyła krytyczne 2 tysiące pojazdów. To ponad 40 KIŁOMETRÓW. Czas oczekiwania na wjazd wynosi około... tygodnia. W tym gigantycznym korku [stali](#) nawet przewoźnicy, którzy na

Ukrainę pojechali z... pomocą humanitarną. Tymczasem w przeciwną stronę wali bez przeszkód przepuszczany przez polskich pograniczników i celników ukraiński [transport](#) wciąż zalewający polskie elewatory ukraińskim zbożem (choć kolejki skupowe polskich rolników wcale się nie zmniejszają), olejem rzepakowym i mięsem przeznaczonym dla Europy Zachodniej. **Polskie firmy przewozowe powołały w Zamościu własny Komitet Protestacyjny.** „Chcemy pomagać Ukrainie – jest to zrozumiałe, ale my musimy także mieć możliwość przeprowadzenia przewozów transportowych, aby nasze firmy się rozwijały. W przeciwnym wypadku nie pozostanie nam nic innego, jak zamknięcie działalności i pozwolenie na zalanie naszego rynku firmami ze Wschodu” – napisali rozżaleni kierowcy, grożąc blokadą przejść. Jak wskazują „uproszczenia” w przekraczaniu granicy, obiecane przez władze obu państw, nadal dotyczą tylko przewozów wykonywanych przez Ukraińców. Protestujący przeciw omijaniu kolejek polscy kierowcy są atakowani i bici, a ich pojazdy spychane do rowów przy całkowitej bierności ukraińskiej policji i służb granicznych.

Otwarte drzwi do Polski, ale... nie dla polskich kierowców

Zgodnie z zasadą, że gdy na żyto, pszenicę i jęczmień spadnie nagły śnieg – najpierw zbiera się plenum, prezydent **Andrzej Duda** odbył konsultacje z równie obytym w kwestiach transportu prezydentem **Wołodymyrem Zełeńskim**, aż do odpowiedzi wyrwano ministra rolnictwa **Henryka Kowalczyka**, któremu kazano jedynie zapowiedzieć... dalsze uproszczenia fitosanitarne dla ukraińskiego importu rolno-spożywczego, czyli nie tylko zgodę na niekontrolowany wjazd śmieci i GMO, ale i ordynarny przemysł udający import i transfer rolniczy, zwolnione z dokładniejszych kontroli. Jak to niby miałoby pomóc polskim kierowcom, przeważnie wracającym na pusto z Ukrainy – rząd jeszcze nie wymyślił odpowiednio pompatyczno-triumfalnego komunikatu. Przy okazji i na marginesie tylko zestawiono

wartość polskiego eksportu rolnego na Ukrainę (441 mln euro) z eksportem Ukraińskim do i przez Polskę (22,7 mld dolarów). Nawet więc bez ułatwień system działa – miażdżąc polskie rolnictwo. A żywność coraz droższa, ot ciekawostka!

Zamkną przejścia, żeby... „rozładować kolejki”

Nie koniec jednak na tym, będzie jeszcze lepiej! Krajowa Administracja Skarbowa zapowiedziała wdrożenie od 1. września „programu pilotażowego”, w myśl którego przez następne trzy miesiące kolejki zostaną odpowiednio skomasowane i powiększone. Do tego bowiem sprowadza się [pomysł](#) klasyfikacji przejść granicznych dozwolonych dla poszczególnych grup tonażowych ciężarówek. Zamiast stać w kolejkach na ośmiu przejściach, jak dotychczas, TIR-y będą musiały skupić się na czterech: Dorohusk – Jagodzin, Hrebenne – Rawa Ruska, Korczowa – Krakowiec, Medyka – Szeginie. Chciałbym, aby Państwo dokładnie wczuli się w ideę tego pomysłu KAS. **Żeby rozładować korki TIR-ów na ośmiu przejściach, rząd zamknie cztery z nich dla pojazdów o masie powyżej 7,5 tony.** Z pewnością więc kiedy będziecie Państwo czytać ten tekst stanie się on zupełnie nieaktualny, a sytuacja na granicy okaże się czymś między piknikiem a *kinderparty*.

Okradają i Polskę, i Ukrainę...

Jeśli jednak tak się jakimś dziwnym trafem nie stanie, a kolejki na rzeczonych czterech przejściach będą jeszcze dłuższe – bądźcie Państwo łaskawie wspomnieć wydarzenia z lutego i marca, gdy gromady jakichś użytecznych idiotów blokowały m.in. przewozy na granicy polsko-białoruskiej, „*bo trwa wojna*” i „*jedynym naszym partnerem na Wschodzie jest Ukraina*”. Być może w akcjach tych uczestniczyli też rolnicy, którzy w ostatnich tygodniach zderzyli się ze spadającymi zaraz po żniwach cenami zbóż, a po chwilowej stabilizacji to

samo spotka zapewne producentów rzepaku. Niewykluczone, że już wkrótce dotkną nas kolejne blokady, ale tym razem na granicy z Ukrainą, postawione przez coraz bardziej rozżalonych polskich przewoźników. Pamiętajmy jednak, że są to wszystko tylko skutki afirmowanej przez wielu Polaków polityki.

Tymczasem jednak nawet szczerze trzymający kciuki za zwycięstwo Kijowa muszą zrozumieć, że nie przybliżyła go kolejny kilometr granicznej kolejki. Ukraińskim żołnierzom nie strzela się celniej dzięki świadomości, że ich przywódcy skuteczniej mnożą swe bogactwo dzięki przemytowi przez Polskę. Można bać się Rosji, można jej nienawidzić. Ale czemu zamiast **Władimira Putina** karać polskiego kierowcę i rolnika?

[Konrad Rękas](#)

Polska na skandynawskiej ślepej uliczce



Polska najwyraźniej przyjęła skandynawski model polityki wobec migrantów. Niestety, znany jest on ze swojej nieskuteczności pod względem inicjowania procesów asymilacyjnych oraz charakteryzuje się uprzywilejowywaniem imigrantów względem ludności tubylczej. Tym bardziej nasza sytuacja jawi się jako komiczna w świetle faktu, iż nie tak dawno Polacy lubowali się w dowcipkowaniu na temat skrajnej głupoty Szwedów czy Norwegów

(w najmniejszym stopniu Finów), której dopuszczają się wobec roszczeniowych przybyszów.

Bez asymilacji

Okazuje się bowiem, iż my sami postępujemy w stosunkowo dużym stopniu podobnie do naszych północnych, zamorskich sąsiadów. Nie szczędzimy ukraińskim imigrantom pomocy socjalnej, pozwalamy im na partycypowanie w systemie tzw. polityki społecznej mimo, że nie tylko nie musieli oni do systemu świadczeń dorzucać się finansowo, ale wręcz znosimy wszelkie obciążenia podatkowe, które niestety nie były i nie są kierowane do przedsiębiorców rodzimych. Poza nalepkami „polski produkt”, kolejne polskie rządy nie robiły niczego pożytecznego dla rozwoju lokalnej produkcji czegokolwiek, a wręcz chętnie podkładały (i nadal to robią) nogę w postaci obciążeń podatkowych, danin, składek oraz komplikowania prawa podatkowego do takiego stopnia, iż sami prawnicy nie są pewni, jak należałoby jego literę rozumieć.

Czynimy wiele w kierunku zahamowania wszelkich procesów asymilacyjnych ludności napływowej. Wprawdzie zgodnie z przyjętymi przez badaczy nauk społecznych zasadami, iż duża liczba migrantów, przybywających w stosunkowo krótkim odcinku czasu nie sprzyja inicjowaniu procesów asymilacyjnych, nie oznacza jednakże, iż nie ma sensu dołożyć wszelkich starań, aby z poszanowaniem godności i odrębności etnicznej imigrantów ukraińskich, starać się wprzęgnąć ich w nasz system polityczno-społeczny, tak aby ci, którzy tutaj założoną rodziny i postanowią pozostać, utożsamiali się z polskim obywatelstwem (jeśli nie chcą już z polską kulturą).

Agresja zamiast wdzięczności

Niestety, zamiast tego wolimy wprowadzać jako przedmiot obowiązkowy język ukraiński w szkołach (jak ma to miejsce w jednej z gdańskich szkół, charakteryzującej się najwyraźniej

rodzajem czujności rewolucyjnej), zachęcamy do korzystania z darmowych lub tańszych ofert mieszkaniowych, ulg podatkowych, zapomóg, życia na koszt polskiego podatnika bez wymogu poszanowania dla samego gospodarza, czego symptomy odczuwamy od dłuższego czasu, czy wręcz dostrzegamy ich nasilenie. Przykładem może być hotel w Toruniu, w którym przyjęci na daleko bardziej korzystnych zasadach od Polaków Ukraińcy poczuli się nawet nie jak we własnym domu, ale wręcz uznali, że mają prawo do kompletnej demolki obiektu. Choć zachowanie lokatorów jest karygodne, hotel, kierując się być może wrażliwością humanitarną, obwieścił w języku ukraińskim, iż goście zostaną dn. 15 września br. przeniesieni do innego ośrodka. W odpowiedzi, Ukraińcy umieścili na ogłoszeniach obraźliwe hasła wraz z szowinistycznym słownictwem i nie odstąpili od zamieniania hotelu w ruinę.

Część Polaków nie może wyjść z podziwu nad sytuacją, gdzie strona pomagająca miast wdzięczności otrzymuje ze strony odbiorców owej pomocy przejawy agresji. Otóż ja doskonale sytuację rozumiem. Jeśli pomagamy komuś bezmyślnie, nie żądając niczego w zamian, mając poczucie cywilizacyjnej wyższości wobec Ukraińców (jak również Białorusinów i Rosjan), asymilując się do przybyszów zamiast na odwrót (cóż za rodzaj schizofrenii mentalnej!), nie możemy oczekiwać szacunku wobec nas samych. Czynione jest bowiem wszystko to, na co po prostu przyzwolimy, wedle zasady „co nie jest zakazane, to jest dozwolone”.

Powtarzanie cudzych błędów

Z niedowierzaniem obserwuję proces odwrotny od tego, o którym zwykło mi się uczyć w ciągu studiów, tj. przyjmowania zasad, wartości oraz języka imigrantów przez ludność tutejszą oraz przyzwalania na wszelkie objawy braku szacunku wobec istniejących w naszym kraju standardów. Nie jestem zwolenniczką siłowego wynaradawiania Ukraińców czy wdrażania u nas podobnych rozwiązań, jakie przyjęto na Ukrainie, np.

wprowadzania zakazu posługiwania się jakimkolwiek językiem w przestrzeni publicznej. Wszak to nie przystoi państwu demokratycznemu! Jednakże brak zachęty do nauki języka polskiego i powiększanie obszarów jednolicie zamieszkałych przez Ukraińców, bezpłatnie lub za niewielką rekompensatą, na zasadach uprzywilejowanych, może stać się załączkiem tworzenia się gett etnicznych podobnych do tych istniejących w krajach skandynawskich. Bariera językowa, zamknięcie w polityce socjalnej, okazywanie nadmiernej gościnności skutkują problemami podobnymi do tych, jakich nastroczyła podobna polityka narodowościowa Szwedom i Norwegom.

Można oczywiście bronić stanowiska nadmiernej gościnności, wykazując, iż w przeciwieństwie do przybyszów z Afryki, mamy do czynienia z migrantami bliskimi nam kulturowo i historycznie. Z pewnością w dużej mierze mamy do czynienia z ludźmi, którzy są, zarówno antropologicznie, jak i kulturowo nam bliżsi niż Kameruńczycy czy Tunezyjczycy. Trudnym jednakże jest do ukrycia fakt, iż choćby rozumienie litery prawa, standardy antykorupcyjne, transparentność procesów i zasady funkcjonowania procedur, np. urzędniczych na Ukrainie są daleko odmienne od polskich. Lepszym byłoby zostać dla migrantów dobrym przykładem do naśladowania, niż ustępować im na każdym kroku, co prowadzić może w dalszym ciągu do niekorzystnych modeli zachowań w Polsce.

Terror i zastraszanie

Ostatnią kwestią – być może najważniejszą – jest powstawanie poprawności politycznej w dyskursie publicznym w Polsce. Tak, jak w Szwecji i w Norwegii nie wolno było podawać etniczności przestępców, tak również nad Wisłą rozpoczął się już proces zacierania przez służby państwowe określania choćby obywatelstwa osób dopuszczających się łamania prawa w naszym kraju. Dochodzi również do tego, że zakazana jest wszelka krytyka czy recenzja decyzji polskiego rządu względem Ukrainy i Ukraińców pod groźbą postawienia zarzutu, iż jest się

współpracownikiem rosyjskiego wywiadu. Nie trzeba uciekać się do pisania w superlatywach o rosyjskich rozwiązaniach gospodarczych, politycznych czy społecznych. Wystarczy krytyka kijowskich elit władzy czy umieszczenie informacji o niepokojących trendach ideologicznych pleniących się wśród Ukraińców, aby zostać okrzykniętym „ruskim trollem” czy „putinowską tubą propagandową”. Podobnie jak miało to miejsce w krajach skandynawskich, niszczy się pamięć historyczną Polaków, na siłę udowadnia się wyższość historii państwowości imigrantów nad naszą własną (niekiedy udowadnia się, że świadomość odrębności narodowej Ukraińców pojawiła się wcześniej od polskiej, choć ogółem nie rozumiem sensu wartościowania tych kwestii), ucisza się z wysoką skutecznością wszelkie objawy niezadowolenia z tego, jak są traktowani i jak zachowują się migranci w naszym kraju. Przyniesie to niestety odwrotny efekt ku tragedii zarówno Polaków jak i Ukraińców.

Niestety moje prognozy malują się w ciemnych barwach, a zważywszy na całą masę incydentów mających miejsce w przeszłości polskiego „wymiaru sprawiedliwości”, tj. osadzania osób w areszcie bez wyroku, cenzurowania niszowych, lecz starych, tradycyjnych polskich gazet, usuwania filmików, a nawet całych kanałów na platformach typu YouTube, mniemam, że następnym krokiem będzie najzwyklejsze w świecie zastraszanie dziennikarzy, uczonych i specjalistów mających choć w najmniejszym stopniu odmienne zdanie na temat spraw bieżących. Najważniejszym zadaniem polskich służb nie będzie pilnowanie porządku w okresie wzmożonego napływu ludności lecz ściganie nieprawomyślnych osób.

[Sylwia Gorlicka](#)

Ruski troll – kolejne wcielenie foliarza



Sytuacja z „pandemią” wytworzyła całkiem nową sytuację dotyczącą mediów publicznych. O ile wcześniej daleko było do możliwości swobodnego wypowiedzenia się przez wszystkie strony, o tyle w czasie COVID-19 brak rzetelnej debaty wszedł na nowy poziom. Wydawałoby się, że gorzej już nie będzie. A jednak...

Obecnie jesteśmy siłą karmieni skrajnie antyrosyjską, zachodnią propagandą, gloryfikującą heroicznie broniącą się Ukrainę, choć każdy, kto poznał korzenie tego konfliktu wie, że w rzeczywistości ten medal ma dwie strony.

Strony „dementujące”, w ich mniemaniu, fake newsy („Demagog”, „Fake Hunter” itp.), zatrudnianie ludzi (nawet na cały dzień) do wyłapywania niewygodnych treści, potajemne blokowanie stron przez ABW bez ujawniania uzasadnienia – to obecna rzeczywistość. Nawet „Media Narodowe”, będące na pierwszej linii frontu w walce z pandemicznym praniem mózgu, przeszły pod skrzydła PiS-u (finansowanie z budżetu państwa, zmiany we władzach, zakaz na profilu komentarzy sprzecznych z powszechną narracją), co jest próbą niedostrzegalnego przeciągnięcia ich widzów o wolnościowych poglądach na stronę rządu.

Problem nie tylko w tym, że narracja stała się całkowicie jednostronna, ale że MOŻLIWOŚĆ DYSKUSJI JEST ELIMINOWANA CAŁKOWICIE. Na portalach nie ma już możliwości dodawania komentarzy, telewizje opętańczo klepią na jedno kopyto, a

widz/czytelnik ma być przekonany, że jest to jedyna słuszna wersja, skoro innej nie ma. Jakakolwiek wątpliwość skutkuje stygmatyzowaniem określeniami typu „ruski troll”, „ruska onuca”, a w skrajnych przypadkach taka osoba jest posądzana, całkiem serio, o kolaborację i szerzenie rosyjskiej propagandy.



Dochodzi już do takich absurdów, że kiedy premier Węgier Victor Orban powiedział, że „wszystkie doniesienia na temat Buczy należy sprawdzić, gdyż żyjemy w czasach masowej manipulacji” i dodał „Chcemy niezależnego i bezstronnego śledztwa”, został zjechał od góry do dołu.

Podobny los spotkał irlandzką eurodeputowaną Clare Daly za te słowa: „Historia pokazuje nam, że sankcje nie kończą konfliktu zbrojnego i nie przynoszą pokoju. One sprawiają, że ludzie cierpią, nie oligarchowie, ale zwykli ludzie. Ludzie w Rosji, w Europie. I nie pomogą w ratowaniu życia ludzi w Ukrainie, bo im więcej broni pakuje się na Ukrainę, tym dłużej będzie trwać wojna. Tego pokoju nie osiągniemy z użyciem lufy pistoletu, osiąga się go przez dyplomację, dialog”.

Wydawać by się mogło, że ustami tej dwójki przemawia zdrowy rozsądek, a jednak nie! Przecież tylko szaleniec może żądać bezstronnej komisji lub rozsądnych negocjacji. Okazuje się więc, że wyroki mają zapadać na podstawie medialnych

doniesień! Oczywiście, tylko tych z Zachodu.

Koniec końców doszliśmy do bardzo niebezpiecznej sytuacji. Media propagandowe i większość polityków próbują wytworzyć precedens, gdzie obowiązuje jedyna słuszna wersja wydarzeń i całkowity zakaz samodzielnego myślenia oraz wyrażania własnych opinii. Nie można pozwolić byśmy w niedostrzegalny sposób przekroczyli tę granicę, bo może już nie być powrotu.

[Źródło](#)

Ukraiinizacja Gdańska



Byliśmy dziś w Gdańsku. To już nie jest polskie miasto. I w ogóle nie ma już w nim nic Polskiego.

Wszędzie, niemal na każdym kroku, widać barwy narodowe wrogiego nam państwa. Sino żółte flagi na większości pojazdów komunikacji miejskiej, a te na których ich nie ma, są całe w barwach wolnego miasta Gdańska z czasów III Rzeszy.



Autobus komunikacji miejskiej w Gdańsku z flagami Ukrainy i Polski





Tramwaj w barwach Wolnego Miasta Gdańska

Co kilkaset metrów wiszą bilbordy w sino żółtych barwach z napisem po ukraińsku, odnoszącym się do całkowicie fikcyjnego bohaterstwa obrońców tzw. Wyspy Węży... Ruski korabl idi na chuj, którzy po wykrzyczeniu tego hasełka, grzecznie złożyli broń i poddali się rosyjskiej marynarce wojennej, której rzekomo stawili zdecydowany opór. Ale kłamstwo to jak widać funkcjonuje ciągle w najlepsze i nadal ogłupia mieszkańców tego miasta i absolutnie nikt przeciwko temu wszystkiemu tam nie protestuje.



Z kolei w innej części miasta jest Rondo Wolnego Miasta Gdańska 1920 – 1939, na część najbardziej polakożerczych Niemiec okresu dwudziestolecia międzywojennego i czasów nazistowskiej III Rzeszy Adolfa Hitlera. O budynku poczty

polskiej, na które zamiast polskiej nazwy tej placówki, widnieje przedwojenna nazwa POSTAMPT już nawet nie wspominam.



Depolonizacja i Ukrainizacja Gdańska postępuje w tempie nie tyle nawet geometrycznym, co błyskawicznym.



Prezydent Gdańska wykreowany przez PiS Aleksandra Dulikiewicz i konsul Samostijnej







Pociąg kolejki podmiejskiej Gdańska w barwach Ukrainy

Myślę, a właściwie jestem tego pewien, że obecny etap ukrainizacji tego polskiego miasta, jest zaledwie prologiem do odłączenia go od Rzeczypospolitej i ponownego przyłączenia go do teutońskich Niemiec, pod płaszczykiem zapewnienia ukraińskim nachodźcom dobrego samopoczucia i pod pretekstem tzw. europejskości miasta, gdzie jego polskość, nie miała dla poprzednich, i jak widać nie ma dla obecnych włodarzy grodu nad Motławą żadnego znaczenia. Tym bardziej, że wedle porozumień Poczdamskich tzw. Wielkiej Trójki z 1945 roku, o czym mało kto wie, Gdańsk miał pozostać pod polską jurysdykcją jedynie przez 50 lat, a potem jego dalszą przynależność państwową miały uregulować osobne postanowienia największych mocarstw. Dlatego chyba właśnie, ostatnią polską jednostkę wojskową, wyprowadzono z Gdańska w 1995 roku, bo operetkowej brygady weekendowego wojska obrony terytorialnej, nikt poważny, nie traktuje na serio, no i biura WKU, które obsługuje wprowadzie jednostki Wojska Polskiego, ale wszystkie one znajdują się poza Gdańskiem, czyli w Gdyni, Pruszczu Gdańskim, Lęborku i Słupsku. To również nie jest dzieło pana

przypadka.

A obecny, lewicowy kanclerz Niemiec Olaf Scholz, już otwarcie mówi o ewentualnej rewizji granic z Polską, jeśli ta nadal będzie żądać od Niemiec reparacji wojennych.

A Polacy nadal śpią, żyjąc w jakiejś zupełnie odrealnionej rzeczywistości, że nas nic złego spotkać nie może. Czyżby?

[Jacek Boki](#)

Mieszkania + Ukraińcy



Nacieszyli się Państwo programem Mieszkanie Plus, którym miliony polskich rodzin uzyskało tani, łatwo dostępny i atrakcyjnie położony dach nad głową? Nie, nie zdążyli Państwo? Że co, że nie wyszło i obietniki – cacanki? No już, nie ma co krytykować, teraz na pewno wyjdzie! Aha, z tą tylko poprawką, że rząd załatwi „niedrogie mieszkania komunalne” przesiedleńcom z Ukrainy.

Zakrzyczeć krytykę

Pierwszą próbą obdarowania Ukraińców polskimi mieszkaniami była marcowa [deklaracja](#) Polskiego Funduszy Rozwoju o „bezpłatnym udostępnieniu uchodźcom z Ukrainy 650 mieszkań, zbudowanych przez PFR Nieruchomości w ramach rządowego programu mieszkaniowego (...) w 3 lokalizacjach: Krakowie,

Dębicy oraz Mińska Mazowieckim", wraz z umeblowaniem i wyposażeniem. Nawet w panującym wówczas powszechnym pobudzeniu pro-kijowskim informacja ta wzbudziła na tyle negatywne reakcje, że... nie, no oczywiście nie wycofano się z osadzania Ukraińców, tylko zwymyślano wszystkich krytyków od „siewców *fake newsów* w służbie kremłowskiej propagandy". Tymczasem dziś okazuje się, że analogiczna, wieloletnia strategia ma zostać wdrożona w całym kraju, na milionową skalę i oczywiście za pieniądze podatników.

Zamieszkają na koszt samorządów

Nowy pomysł właśnie zaanonsowała minister ds. integracji społecznej **Agnieszka Ścigaj** z dietetycznej formacji Polskie Sprawy, należącej do PiS-owskiej Zjednoczonej Prawicy. [Zdaniem](#) przedstawicielki władz III RP, chodzi o to, by „*osoby uciekające przed wojną zaczęły się w miarę usamodzielniać*” dzięki uzyskanej od polskiego rządu pracy oraz samodzielnemu lokum. Mieszkania dla Ukraińców mają zostać pozyskane od developerów i prywatnych właścicieli dysponujących pustostanami, a następnie **zaadaptowane na koszt państwa**, przy współudziale samorządów, które wyszukiwałyby odpowiednie nieruchomości i pomagały szczęśliwym ukraińskim lokatorom ponosić obciążenia związane z ich zarządem i utrzymaniem. Od strony formalno-prawnej miałaby to być forma dzierżawy realizowanej w imieniu gmin przez TBS-y. Co warto podkreślić, po zawarciu takiej trójstronnej umowy, „**w tym momencie gmina przejmuje obowiązek płacenia czynszu, a następnie reguluje sobie odpłatność w zależności od dochodów i możliwości tego, komu to mieszkanie przydzieli**” – oświadczyła minister Ścigaj. No, to kamień z serca, bo już można by się obawiać, że to sami biedni ukraińscy przybysze będą musieli płacić. Ale nie, spokojnie, to jednak pójdzie z naszych podatków, przez budżety samorządów.

Mają pracować w administracji

Żeby jednak przesiedleńcy dostawali coś poza finansowanymi przez nasz mieszkaniami i zasiłkami – rząd chce też wymóc na samorządach, by to **obywatele Ukrainy w pierwszej kolejności znajdowali zatrudnienie, np. w podmiotach publicznych realizujących zadania polityki społecznej**. Jak niedwuznacznie wynika z wypowiedzi min. Ścigaj – podobnie jak w kwestii pomocy lokalowej byłaby to forma rządowej propozycji nie do odrzucenia, zwłaszcza wobec mniejszych samorządów. Rząd chce ewidentnie **rozprowadzić wielomilionową rzeszę Ukraińców po kraju, obarczając zadaniem ich utrzymywania społeczności lokalne**. Skądinąd wyraźnie koliduje to z centralistyczną polityką Prawa i Sprawiedliwości, pozbawiającą samorządy znacznej części dochodów. Teraz dodatkowym elementem nacisku w interesie rządu – mieliby być w terenie Ukraińcy. I co równie ważne, rząd przestaje już opowiadać bajki o „powrocie imigrantów na Ukrainę”. Przeciwnie, programem ma być objęcie na początek co najmniej 1,2-1,5 mln przesiedleńców, jego czas trwania został wstępnie [zakreślony](#) na „5-6 lat”.

Apartamenty dla Ukraińców zamiast przychodni

Trwałość przesiedlenia Ukraińców do Polski potwierdza polityka samorządów bezpośrednio sterowanych przez PiS, które jak np. województwo lubelskie. Oto, jak [zapowiedział](#) marszałek **Jarosław Stawiarski**, z dostępnej dla regionu puli tzw. środków europejskich zostało przeznaczone „5 mln zł na gruntowny remont i stworzenie 10 mieszkań w dobrym standardzie i specjalistycznych punktów, które pozwolą uchodźcom z Ukrainy spokojnie przebyć czas *pożogi wojennej*”. Przebudowywany gmach mieścił poprzednio placówkę ochrony zdrowia, filię Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy, teraz jednak na pewno lepiej posłuży naszym drogim ukraińskim gościom...

Na biednych nie trafiło

Ci z pewnością będą zobowiązani, dotąd bowiem musieli kupować mieszkania za gotówkę. W 2021 roku to właśnie Ukraińcy [stanowili](#) najliczniejszą grupę cudzoziemców nabywających nieruchomości w Polsce „Nie dziwi więc, że **od 7 lat to właśnie oni są największą grupą kupujących z obcym paszportem**. W 2021 roku sfinalizowali transakcje dotyczące co najmniej 4,5 tys. mieszkań. Pod względem metrażu obywatele Ukrainy kupili ich więcej niż łącznie obywatele kolejnych 16 krajów, w tym m.in. Niemiec, Białorusi, Rosji, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii” – podali eksperci GetHome.pl. Trend ten jest powszechnie znany, a wśród przybyłych już po wybuchu wojny również [zauważalni](#) byli klienci dysponujący dużą ilością gotówki, co wskazuje na ich zainteresowanie stałym pobytem i działalnością w Polsce. Co ważne, ostatnie przepisy ograniczające cudzoziemcom zakup nieruchomości w strefie przygranicznej, są już od dawna martwą literą, raz ze względu na znane nastawienie MSWiA, a dwa – nie [dotycząc](#) nieograniczonego prawa do nabywania spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu. No, a teraz dostaną lokale na koszt gmin...

Połaku, won pod most?

Ceny mieszkań na rynku wtórnym (ok. 14% wyższe niż w zeszłym roku), podobnie jak i stawki najmu (wzrost nawet do 50% w stosunku do 2021 roku) są i tak aż nadto napędzane przez inflację. Obietnica min. Ścigaj **podatkowego finansowania rządowo-samorządowego eldorado mieszkaniowego dla cudzoziemców** tylko ten trend wzrostowy umocni. Jednocześnie zaś, wbrew ponawianym obietnicom, rząd PiS nie zrobił niczego dla wyjścia z kryzysu polskiego mieszkalnictwa. Jak jeszcze w marcu 2022 roku [ogłosiła](#) Najwyższa Izba Kontroli, „Realizacja rządowego programu Mieszkanie Plus nie przyniosła oczekiwanych efektów, tym samym nie wpłynęła znacząco na poprawę warunków i

rozwiązanie problemów mieszkaniowych lokalnych społeczności. Rząd deklarował, że do końca 2019 roku wybuduje 100 tysięcy mieszkań – jednak do użytku oddano nieco ponad 15 tys. mieszkań, a 20,5 tys. znajdowało się w budowie (stan na koniec października 2021 r.). Głównymi przyczynami zmniejszającymi efektywność programu Mieszkanie Plus były: brak skutecznych i spójnych ze sobą rozwiązań prawnych, a także opieszałość we wdrażaniu aktów wykonawczych". Tymczasem **„Brak stabilności mieszkaniowej jest jednym z najistotniejszych problemów w Polsce, determinującym w znacznym stopniu wybory rodzinne, zawodowe, a także w sferze jakości i komfortu życia Polaków”**.

Cóż, widocznie dzieje się tak dlatego, że dla rządu III RP ważniejsze są jakość i komfort życia ukraińskich przesiedleńców w Polsce.

[Konrad Rękas](#)

„Azow” w Bełwederze



Wydawałoby się, że jednoznaczne wsparcie dla jednej ze stron toczącego się na Ukrainie konfliktu zbrojnego nie musi oznaczać utożsamiania się z ideologicznym solidaryzowaniem się z jego najbardziej radykalną częścią. Tymczasem w Polsce kwitnie od dłuższego czasu niezdrowa fascynacja cieszącym się złą sławą batalionem „Azow”.

Neonazistowskie fascynacje

Początkowo dotyczyło to wąskich, ekstremistycznych grup neonazistowskich i wtórującej im od lat parlamentarzystki PiS **Małgorzaty Gosiewskiej**. Teraz do grona ośrodków legitymizujących „Azow” dołączyła Kancelaria Prezydenta RP.

12 września w Belwederze gościła grupa przedstawicieli tej organizacji terrorystycznej, wraz z członkami rodzin znajdujących się w niewoli rosyjskiej „obrońców Mariupola”. Bojowników przyprowadził do prezydenckiej rezydencji ambasador Ukrainy w Warszawie, **Wasył Zwarycz**. Być może, po okresie pewnej wstrzemięźliwości w pierwszych tygodniach po objęciu placówki, ten pochodzący z Ukrainy Zachodniej dyplomata zapragnął pójść w ślady swego skandalizującego poprzednika, **Andrija Deszczycy**. Kancelaria Prezydenta mu to chętnie ułatwiła.

Bojówkarzy przyjął oficjalnie **Jacek Siewiera**, wojskowy lekarz, od czerwca sekretarz stanu w kancelarii **Andrzeja Dudy**. Towarzyszyli mu przedstawiciele kierownictwa Wojskowego Instytutu Medycznego, bo właśnie kwestiom pomocy medycznej rannym poświęcone było oficjalnie spotkanie.

Na oficjalnych profilach Kancelarii Prezydenta mogliśmy [przeczytać](#), że Siewiera przyjął „*bohaterskich żołnierzy Pułku Azow*”. Spotkanie obszernie [relacjonowano](#) również na stronie internetowej. Nikt nawet nie próbował ukrywać z kim zasiedli do stołu polscy urzędnicy prezydenccy.

Gruzin z ferajną spod znaku *Wolfsangel*

Do Belwederu wraz z ambasadorem Zwaryczem przybył m.in. **Gieorgij Kuparaszwili**, Gruzin, wymieniany jako jeden z założycieli „Azowa”. Nie byle kto, bo instruktor „azowskich”

bojówkarzy, którego swoim przyjacielem określa egzotyczny były prezydent Gruzji **Michaił Saakaszwili**. „Swego czasu do utworzenia pułku ‘Azow’ ściągnąłem Giję Kuparaszwili, który ze mną pracował (...). Poprosił mnie o zgodę, a potem spotkałem się z dowódcą pułku i razem stworzyliśmy plan tego, jak pomagać będą Gruzini” – [opowiadał](#) niedawno o swoim ochroniarzu stojący w roli oskarżonego przed sądem w Tbilisi Saakaszwili.



Georgij Kuparaszwili, współzałożyciel i szkoleniowiec „Azowa”.

Kuparaszwili miał być wcześniej szkolony w amerykańskiej akademii West Point i innych ośrodkach wojskowych Stanów Zjednoczonych. Pojawiły się również informacje, że uczestniczył w kilku konfliktach zbrojnych, zapewne na obszarze postradzieckim.



Władisław Żajworonok z z nieodłączną symboliką „Azowa” (Wolfsangel).

Wraz z nim na spotkaniu byli **Artur Lipka** oraz **Władisław Żajworonok**, którzy po dostaniu się do niewoli rosyjskiej zostali z niej następnie zwolnieni w wyniku wymiany jeńców. Ten drugi zdążył już w ostatnich miesiącach wystąpić w szeregu ukraińskich mediów, dumnie obnosząc się w koszulce z niemieckim *Wolfsangel*. Była jeszcze żona znajdującego się nadal w niewoli rosyjskiej dowódcy „Azowa”, **Denisa Prokopienki**, w przeszłości chuligana i pseudokibica Dynama Kijów.

0 neonazistach z „Azowa” w amerykańskim Kongresie

W czerwcu 2015 roku amerykańska Izba Reprezentantów w czasie debaty nad budżetem obronnym dyskutowała m.in. kwestie wsparcia dla „Azowa”. Kongresmeni **John Conyers** (demokrata z Michigan) i **Ted Yoho** (republikanin z Florydy) złożyli wówczas [poprawkę](#), w której zapisali zakaz wspierania „ukraińskiej neonazistowskiej formacji paramilitarnej, pułku ‘Azow’”.

Conyers argumentował, że „gdy skończy się wojna, będą oni stanowić zagrożenie dla ukraińskich władz i samych Ukraińców. Tak już było wiele razy, czego najlepszym przykładem są *mudżahedini* w Afganistanie; takie grupy nie złożą broni po zakończeniu konfliktu”. Później poprawka została usunięta, pod naciskiem Pentagonu, który – jak się okazuje – uznawał „Azow” za pożyteczny instrument, ignorując przestrogi Conyersa i wielu innych.

Był to zresztą ruch łatwy do przewidzenia i wpisujący się w politykę amerykańską, także tą współczesną. **Efraim Zuroff**, szef biura Centrum Wiesenthala w Jerozolimie [stwierdził](#) na kanwie amerykańskiej dyskusji o wsparciu „Azowa”, że „w ostatnich latach Stany Zjednoczone konsekwentnie ignorowały gloryfikację nazistowskich kolaborantów, przyznawanie grantów tym, którzy walczyliby u boku nazistów, usprawiedliwianie stawiania znaku równości pomiędzy zbrodniami nazistowskimi i komunistycznymi przez niektóre kraje w imię różnych interesów politycznych”.

Szkoła imienia szefa OUN

Struktura odwołująca się do symboliki i nawiązująca do tematyki nazistowskiej nie może być, z natury rzeczy, przyjazna Polsce. „Azow” to formacja w sensie ideologicznym, wbrew zapewnieniom jej polskich wielbicieli, jednoznacznie negatywnie nastawiona do Polaków. Wynika to choćby z faktu wyznawania przez jej kierownictwo dość egzotycznej doktryny o rzekomym nordyckim pochodzeniu Ukraińców. Według niej, otaczający ów mityczny naród waresko-ukraiński żywioł słowiański jest nie tylko w stosunku do niego pośledni (podludzie), ale też wrogi. Polaków, Rosjan, Białorusinów należy zatem wytrzebić lub podporządkować. Niczym w nazistowskim *Generalplan Ost*.

Wspomniany już gruziński pułkownik rezerwy i szkoleniowiec „Azowa”, Kuparaszwili, stał na czele założonej przez „azowców”

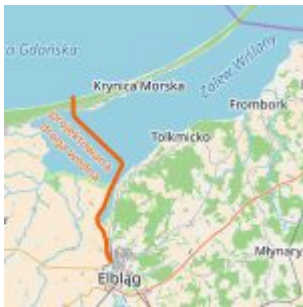
szoły wojskowej, noszącej imię **Jewgienija Konowalca**. Postać patrona prowadzonej przez Gruzina placówki w Polsce może kojarzyć się dość jednoznacznie. Konowalec był w latach 1921-1929 komendantem Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO), a następnie stanął na czele OUN. Głównym pomysłem na działalność tego finansowanego przez niemiecki wywiad wojskowy nacjonalisty było organizowanie zamachów terrorystycznych przeciwko Polsce i Związkowi Radzieckiemu, co doprowadzić miało do wybuchu konfliktu zbrojnego i powstania na terenie obu tych państw *samostijnej* Ukrainy. Na niego samego udanego zamachu w 1938 roku w Rotterdamie dokonał słynny późniejszy generał radzieckich służb specjalnych, w połowie zresztą Ukrainiec, **Paweł Sudopłatow**.

Środowisko „azowców” to nie tylko neonaziści czy rasiści. To również ludzie [wprost odwołujący](#) się z nabożną czcią do sprawców ludobójstwa Polaków na Wołyniu. Wszelkie próby wymazania tych wątków z ich obecnych oświadczeń i działalności skazane są na porażkę. Częścią tożsamości tego środowiska jest bowiem zdecydowana antypolskość, która uległa zapewne przejściowemu wyciszeniu na czas obecnego konfliktu.

Nietrudno przewidzieć, że ludzie ci stanowić będą bezpośrednie zagrożenie dla samej Ukrainy, ale również dla Polski i całego naszego regionu Europy. Rozmowy z terrorystami nigdy nie przynosiły specjalnych efektów. Przekonywały się o tym w przeszłości władze II Rzeczypospolitej, których przedstawiciele banderowcy mordowali na ulicach polskich miast. Nawet tych, którzy do ukraińskiego szowinizmu odnosili się ze zrozumieniem i atencją. Historia lubi się powtarzać. Możemy jeszcze pożałować legitymizacji „azowców” przez najwyższe polskie władze.

[Mateusz Piskorski](#)

Czy przekop Mierzei Wiślanej ma sens? Spojrzenie tubylca



Wielokrotnie w tym sezonie letnim bywałem z rodziną i przyjaciółmi na plaży nad Zatoką Gdańską, nieopodal miejscowości Skowronki. Po wejściu na samą plażę, po prawej stronie, w odległości ok. kilometra rozpościera się widok instalacji nadbrzeżnych przekopu Mierzei Wiślanej powstałego przy niezamieszkałej już osadzie Nowy Świat.

Pytania o racjonalność

Po ogłoszeniu, że 17 września br. dojdzie do oficjalnego otwarcia tej inwestycji, zacząłem zastanawiać się nad celowością tego przedsięwzięcia, przy czym zupełnie nieistotne były dla mnie polityczne argumenty obu obozów zarządzających aktualnie Polską. Moja perspektywa to widzenie problemu oczami tubylca pracującego w elbląskim przemyśle 16 lat; osoby, która łodziami żaglowymi i motorowymi odwiedziła wszelkie zakamarki Zalewu Wiślanego i jego rozległych kanałów od Elbląga po Gdańsk i dopłynęła w czasie międzynarodowych regat do złowrogięgo portu wojennego w Bałtijsku.

No i tak, wylegując się na plaży, szukałem odpowiedzi na pytanie, jakie towary będą transportowane przez ten kanał żeglugowy, aby pobudzić rozwój gospodarczy miasta Elbląga oraz regionu Zalewu Wiślanego położonego po polskiej stronie.

Założeniem podstawowym przy odpowiedzi na ww. pytanie jest brak perspektyw na rozwój stosunków gospodarczych z Rosją i świadomość, że przekop Mierzei Wiślanej miał ten rozwój skutecznie zablokować.

Elbląg świetnie skomunikowany z Trójmiastem

Elbląg, mimo administracyjnego powiązania z województwem warmińsko-mazurskim, gospodarczo i komunikacyjnie ciąży ku aglomeracji trójmiejskiej i siłą rzeczy to jest jego potencjalnie największy aktualnie rynek zbytu. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to szeroko pojęta armatura okrętowa i odlewnicza dla przemysłu stocznioowego produkowana w zakładach po „sprywatyzowanym” przedsiębiorstwie Zamech, no ale w Trójmieście nie ma już przemysłu stocznioowego, a poza tym, zarówno przed wojną, jak i za Polski Ludowej, transport ten odbywał się – co wielu zadziwi – również istniejącymi szlakami wodnymi z Elbląga do Trójmiasta, poprzez południową część zalewu, ujście rzeki Nogat, rzekę Szkarpawę i Wisłę ,względnie Martwą Wisłę, bez konieczności wyważania otwartych drzwi.

Elbląg był i jest nadal silnym ośrodkiem produkcji mebli, aktualnie funkcjonuje tu jeden z wiodących w Polsce producentów mebli skrzyniowych „Meble Wójcik” oraz znaczący producent drzwi, firma DRE. Z pozostałości przemysłowych po epoce minionej przetrwał w Elblągu jeszcze duży browar należący aktualnie do koncernu Heineken. Rzecz w tym, że droga krajowa nr 7 na odcinku Elbląg – Gdańsk po kilku latach budowy pod koniec roku 2018 zamieniła się w drogę ekspresową S7 i przejazd do Gdańska zajmuje ok. 30 min. Byłoby szaleństwem przewozić towary przystosowane do transportu pojazdami ciężarowymi w tym i każdym innym kierunku drogą wodną. I tu moje pomysły i wyobrażenia doszły do ściany.

Koszt: 2 mld złotych

Jestem lokalnym patriotą i chciałbym szczerze zobaczyć w tym projekcie pozytywy. I widzę takie. Zalew Wiślany jest wymarzonym akwenem dla żeglarzy preferujących ciszę i stroniących od widoku turystów – i jest tak do tej pory. Otwarcie na Zatokę Gdańską spowoduje zapewne większy ruch turystyczny na Zalewie Wiślanym, bo niejeden żeglarz śródlądowy będzie chciał „zaliczyć” Bałtyk i zacumować choćby na chwilę w trójmiejskiej marinie. Zapewne statki turystyczne kursujące po Zalewie Wiślanym między Krynica Morską a Fromborkiem i Tolkmickiem poszerzą swoją ofertę o przepłynięcie kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną, nie sądzę jednak, aby takie rejsy odbywały się z drugiej strony mierzei, ponieważ odległość z Trójmiasta jest zbyt duża jak na rejs widokowy. Te pozytywy zaistnieją jednak w okresie letnim i wpływy z opłat nie zrekompensują choćby wynagrodzenia Kapitanatu Portu.

Po co w takim razie wydano z naszej kieszeni 1 mld 984 mln zł (dane za portalem „Rynek Infrastruktury” z 14.05.2022)?

[Wiesław Niedziałkowski](#)